

Barbara Gawryluk

Kaktus, przygody wielkiego psa



ilustrowała Aneta Krella-Moch

Barbara Gawryluk
Kaktus,
przygody wiernego psa

© by Barbara Gawryluk
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:
Aneta Krella-Moch

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska



Wydanie II
w tej edycji

ISBN 978-83-7672-255-9

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Długie piętnaście minut



Weronika bardzo nie lubiła zostawać sama w domu. Nawet na chwilkę, nawet na dziesięć minut. Mama zawsze zabierała ją ze sobą – do sklepu, na pocztę czy do banku. Ale kiedy zachorowała i nie chodziła do przedszkola, musiała się zgodzić na wyjście mamy.

– Weroniczko, ja zaraz wrócę – tłumaczyła mama. – Popatrz na zegarek. Jak ta duża wskazówka dojdzie do cyferki trzy, będę z powrotem. To tylko piętnaście minut. Muszę iść do apteki, kupić dla ciebie lekarstwa.

– A nie możesz poczekać, aż Wojtek wróci ze szkoły? – zapytała nieszczęśliwa Weronika.

– Nie, bo jeszcze rano musisz zażyć antybiotyk. A zresztą Kaktus będzie cię pilnować.

Wielki rudy pies pokręcił głową, jakby zrozumiał, co mówi jego pani. Przyczłapał do dziecięcego pokoju i położył się na dywaniku przed łóżkiem Weroniki.

– Tylko nie wolno ci go brać do łóżka! Pamiętaj! To jest duży pies, przyzwyczajony do trudnych warunków i nie można go tak rozpieszczać!

Kaktus niedawno trafił do ich domu ze schroniska dla psów. Pojechali tam całą rodziną właściwie po to, żeby wziąć jakiegoś małego szczeniaczka. Ale kiedy zobaczyli smutne oczy zabiedzonego, wielkiego kundla podobnego do labradora, nie potrafili go zostawić.

Kilka tygodni wcześniej ktoś znalazł w lesie psa, głodnego i wycieńczonego, przywiązane drutem do drzewa. Ten ktoś zawiózł go potem do schroniska.

* * *

Dali mu na imię Kaktus, a on od pierwszego dnia pokochał ich wielką psią miłością.

– Weroniczko, wychodzę! – zawołała z przedpokoju mama. – Zaraz wrócę.

Kiedy tylko za mamą zamknęły się drzwi, Weronika zaczęła sobie wyobrażać, co mogłoby się zdarzyć przez te piętnaście minut. Mogłoby na przykład włamać się złodziej i ukraść telewizor i komputer. Do sąsiadów przecież się niedawno włamali. Mogłaby pęknąć rura w łazience, tak jak w zeszłym roku przed świętami, a woda zalałaby znowu pół przedpokoju. Mógłby ktoś zadzwonić domofonem i wtedy nie wiadomo, co robić – odpowiadać czy udawać, że nikt nie ma.

– Kaktusiku, chodź tu do mnie. Przytul się, bo bardzo się boję.



Pies nie czekał ani chwili. Wskoczył na łóżko Weroniki i wyciągnął się, zajmując prawie połowę miejsca. Dziewczynka wtuliła się w jego ciepłe rude futro. Patrzyła na zegarek. Wydawało jej się, że wskazówki zatrzymały się i że mama nigdy nie wróci... Zamknęła oczy i usnęła, obejmując psią szyję...

– Kaktus, co ty robisz! – Mama stanęła w drzwiach pokoju. – Przecież prosiłam! Natychmiast na podłogę! Nie minęło nawet piętnaście minut, a ten nieznośny pies już to wykorzystał!

– Mamo, nie krzycz na niego. – Weronika przytuliła psią mordę. – Ja już nie będę się bała zostawać sama w domu. Możesz nawet iść na zakupy. Nawet na dwadzieścia minut. Z Kaktusem niczego się nie boję.



Dwa złote



– Ten pies doprowadzi mnie do szału! – Mama wpadła do pokoju z lakierkami w ręku. Kaktus na wszelki wypadek schował się głęboko pod stół. – Ty już nie jesteś szczeniakiem! Masz trzy lata! Jesteś dorosły! – krzyczała mama. – Kiedy wreszcie przestaniesz gryźć moje buty?

– Mamo, przecież on nie rozumie, co ty mówisz – ostrożnie wtrąciła się Weronika.

– Jak to nie rozumie? Oczywiście, że wszystko rozumie. Inaczej by się nie chował pod stołem. Kaktus, chodź tutaj!

Pies wyczołgał się spod stołu, unikając spojrzenia swojej pani.

– Tak właśnie wygląda nieszczęśliwy pies – powiedział Wojtek.

– Nieszczęśliwy? Pies? To ja jestem nieszczęśliwa, że zgodziłam się wziąć go ze schroniska! Że też dałam się namówić!



– Mamo, nie pamiętasz? Przecież to ty zdecydowałaś – uśmiechnął się Wojtek. – Był taki biedny i opuszczony.

– No tak, ale teraz wyraźnie czuje się znakomicie, bo rozrabia jak szczeniak. Co ja zrobię z moimi eleganckimi butami? Nadają się tylko do wyrzucenia. – Mama, mruczając pod nosem, wyszła do kuchni.

Kaktus, już spokojny, wskoczył na fotel i zaczął machać ogonem. Wpatrywał się w Weronikę. Dziewczynka zapięła mu obrozę i wzięła smycz.

– Mamo, idę z Kaktusem przed dom!

– Dobrze, tylko nie odchodź nigdzie. Masz być cały czas na podwórku. I nie spuszczaaj psa ze smyczy!

Weronika zbiegła z Kaktusem po schodach. Wielkie psi-sko zaciągnęło ją na skwerek.

Dziewczynka usiadła na ławce, a Kaktus na długiej smyczy poszukiwał w trawie znajomych zapachów.

– Te, mała, masz dwa złote? – Nagle koło Weroniki wyrosło dwóch dryblasów. Przerazona dziewczynka pokręciła przecząco głową.

– Na pewno masz, nie oszukuj. Pokazuj

kieszenie! – Młodszy chłopak wyciągnął rękę do kurtki Weroniki.

W tym momencie zza ławki wyskoczył wielki rudy zwierz. Rzucił się na dryblasę, powalił go przednimi łapami i, warcząc, przytrzymał przy ziemi.

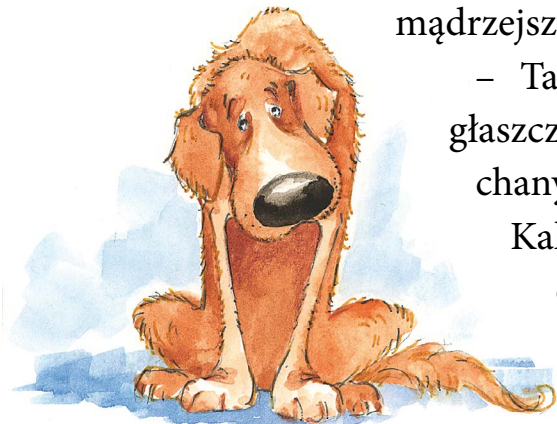
– Ratunku! – Drugi chłopak, wrzeszcząc, zaczął uciekać. Ale całe zdarzenie widział pan Marek, sąsiad, który w garażu naprawiał samochód. Złapał uciekającego chłopaka i wrócił z nim do Weroniki, próbującej odciągnąć ciągle warczącego psa.

– Ale masz dzielnego obrońcę! – pochwalił Kaktusa, klepiąc go po grzbiecie. Pies dopiero wtedy się uspokoił. – A was żeby tu więcej nie widział! – huknął na przerażonych dryblasów. – No już, jazda mi stąd!

– Weronika! Nic ci się nie stało? – Z bramy wypadła mama w pantoflach i fartuchu.

– Nie, Kaktus mnie obronił. To naj-
mądrzejszy pies na świecie.

– Tak, tak – przyznała mama, głaszcząc rude futro. – Dobry, kochany pies. Chodźcie do domu, Kaktusowi należy się duża porcja kiełbasy. Chyba mu nawet wybaczę te lakierki.



Pies towarzysz



– Musimy Kaktusa posłać do szkoły – powiedział Wojtek, zdejmując psu obrożę. – Jest co prawda bardzo mądry, ale nie całkiem wychowany. Strasznie ciągnie na smyczy. Trzeba go nauczyć chodzić przy nodze, siadać, warować.

– A są takie szkoły dla psów? – zapytała zdziwiona Weronika.

– Pewnie, że tak. Nieraz widziałem koło stadionu Wisły, jak tresowali psy.

– Ale pewnie tylko takie rasowe, owczarki albo bokserzy, a nasz Kaktus to przecież kundel!

Kaktus przyczłapał za Weroniką do pokoju i popatrzył na dzieci, jakby dokładnie rozumiał, o czym rozmawiają. Na słowo „kundel” pokręcił łbem.

– Nie gniewaj się, Kaktusiku, ale to prawda. – Weronika przytuliła rudy pysk. – Chcesz chodzić do szkoły?

– Do jakiej szkoły? – zapytała mama, wchodząc do pokoju dzieci.

– Zapiszmy Kaktusa na tresurę – poprosił Wojtek. – Przydałoby mu się parę lekcji posłuszeństwa.

* * *

Mama zapisała Kaktusa na kurs „psa towarzysza”. Razem z kilkoma innymi pieskami Kaktus zameldował się na Błoniach na pierwszą lekcję. Pan Jarek, prowadzący zajęcia z psami, chciał, żeby z Kaktusem ćwiczyła osoba dorosła, ale mama wytłumaczyła mu, że to Wojtek najczęściej chodzi z Kaktusem na spacer. Pan Jarek wyjątkowo zgodził się na udział dzieci w zajęciach. Mama z Weroniką usiadły z boku na ławce i przyglądały się pierwszej lekcji. W grupie piesków przeważały kundelki, był też jeden pudel i jeden bardzo grzeczny labrador.

– On jest nawet podobny do naszego Kaktusa, prawda mamó? Może to jego krewny? – zastanawiali się Weronika i Wojtek.

Tymczasem psy uczyły się chodzić na smyczy przy nodze. Różnie to szło – jednym lepiej, innym gorzej. Kaktus dość szybko zrozumiał, że takie ćwiczenia to nie żarty i że za dobre wykonanie polecenia dostaje się nagrodę – kulkę pysznej karmy dla psów. Kiedy pieski opanowały już sztukę chodzenia przy nodze, przyszedł czas na trudniejsze zadanie.

– Wydajemy psom polecenie: „siad!” – głośno mówił pan Jarek. – Bardzo dobrze, wszystkie pieski siedzą! Teraz

mówimy: „zostań!” i odchodzimy na pięć kroków. Pieski mają cały czas siedzieć!

Wojtek wykonał polecenie. Odszedł od Kaktusa, który grzecznie siedział na miejscu. W tym momencie na drugim końcu łąki pojawiła się grupa dzieci z piłką. Chłopcy po-

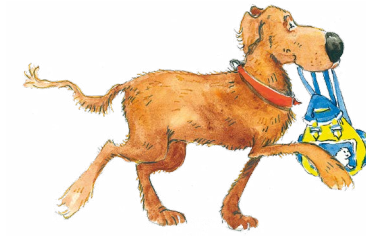


dzielili się na grupy i zaczęli mecz. Tego dla Kaktusa było za wiele. Zabawa z piłką to przecież najprzyjemniejsze zajęcie. Nie słysząc krzyków Wojtka, mamy, Weroniki i pana Jaraka, puścił się w pogoń za skórzaną piłką. Uszy majtały mu na wietrze, ze szczęśliwego pyska zwisał długi różowy jęzor.

Piłkarze wybuchnęli śmiechem i przerwali grę. Tymczasem w pogoń za Kaktusem rzuciły się pozostałe psy. Cała lekcja na nic! Na miejscu, trzęsąc się z podniecenia, pozostały tylko pudel i labrador.

– To skandal! – krzyczał pan Jarek. – Ten pies jest zupełnie niewychowany!

– No przecież właśnie dlatego przyszliśmy do pana – śmiała się mama, podczas gdy Wojtek przyprowadził Kaktusa na smyczy. – Ale przyzna pan, że jest świetnym towarzyszem dzieci! Tylko nadal trochę nieposłusznym.



Plecak z foczką

– Mamo, wszystkie dzieci z mojej grupy chcą poznać Kaktusa – oznajmiła zdecydowanym głosem Weronika, pakując plecaczek do przedszkola.

– No to zastanówmy się, jak to zrobić. Do domu wszyscy nie mogą przyjść, a do przedszkola psom nie wolno wchodzić – zamyśliła się mama.

– Ja mam pomysł! – zawołał z kuchni Wojtek, który właśnie kończył jeść śniadanie. – Dzisiaj wychodzę ze szkoły po drugiej. Jak przyjdiesz z pracy, możemy razem iść po Weronikę do przedszkola. Ty wejdiesz po nią do szatni, ja będę stać z Kaktusem przed bramą i wszyscy, którzy będą wychodzić z przedszkola, będą go mogli poznać.

